

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień Dnia 28-go września 1946r Rok VIII Nr. 39

### O NASZĄ POSTAWĘ

#### DALSZA SŁUŻBA

Wyrzekając się szczęścia powrotu do Ojczyzny, musimy świadomie wziąć do siebie trud i ciężar, połączony z życiem na obczyźnie. Nie mając innego rozsądnego wyjścia z sytuacji, w którą nas zapędziły niezależne od nas siły i wypadki, pamiętać musimy, że pozostanie za granicą nie tylko nie zwalnia nas od rzetelnej nadal służby dla Polski, ale przeciwnie nakłada nowe pod tym względem obowiązki.

Pomimo wielkiego nieszcześcia, jakie nas wszystkich spotkało — niemożności powrotu do wolnej Polski — jesteśmy w porównaniu z naszymi rodakami w kraju w tej uprzywilejowanej sytuacji, że żyjemy na wolności, mamy prawo i możliwość wypowiadania naszych przekonań i formułowania naszych politycznych i społecznych żądań bez obawy dostania się pod władzę NKWD czy „Bezpieki“, bez strachu przed aresztowaniem czy deportacją.

Stanowimy wielką gromadę, którą łączy trwałymi i głębokimi wspólnymi interesami, tradycjami i dążeniami. Nie tylko nie możemy i nie chcemy ich się wyrzeknąć wskutek faktu pozostawania poza Polską, ale przeciwnie dążeniem naszym jest i będzie zachowanie tych tradycji narodowych, jakie nas łączy z sobą i z krajem, pielęgnowanie nie tylko języka i kultury polskiej, ale i dalsza walka o prawo Polski do rzetelnej wolności i europejskiej demokracji; nie tylko obrona naszych uchodźczych praw i interesów, ale obrona praw i interesów Polski przede wszystkim.

#### SPRAWA WOLNOŚCI JEST WSPÓLNA

O nie bowiem walczymy od siedmiu lat, dla ich obrony poszliśmy za granicę, do krajów zaprzężonych, aby łącznie prowadzić nieustępliwą walkę z wrogami wolności człowieka i narodów. Pomimo ciężkich rozczarowań, jakie nam zgotowano, nie przestaliśmy jeszcze wierzyć, że sprawa wolności człowieka i narodów nie przegrała ostatecznie i że demokracja zachodnie, z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele walki tej w gruncie rzeczy nie porzuciła, że ich obecne wahania i pozorne ustępstwa mają raczej znaczenie taktyczne.

Nie możemy uwierzyć, by te wielkie narody i państwa, tak wysoko ceniące wolność własną, mogły w samolubnym zaślepieniu okupować własny spokój na krótką metę kosztem wolności cudzej, wolności innych narodów i państw; zwłaszcza zaś kosztem wolności narodów, które wspólnie z nimi przelewały krew i ciężkie ofiary ponosiły, by powalić największego tej wolności wroga i gniebiela.

Nie możemy ani na chwilę przypuścić, by oświecona opinia tych demokracji, by ich wiele mężowie stanu nie rozumieli, czy też nie pamiętali, że złamanie wolności w jednym kraju, zagraża jej istnieniu we wszystkich innych. Pod tym zaś względem położenie geograficzne naszego kraju, jego tradycje historyczne i obecne znaczenie polityczne, nadają sprawie wolności w Polsce tak wyjątkowo wielką wagę, że bez żadnej przesady można powiedzieć: *utrwalenie wolności politycznej i prawdziwej demokracji społecznej w Polsce jest warunkiem jej uratowania w całej Europie.* Gdyby zaś wolność Europy została zaprzepaszczona, nie byłoby możliwe uratowanie jej ani dla W. Brytanii, ani dla Stanów Zjednoczonych.

#### ZWIĄZEK Z ZACHODEM

Stąd wypływa nieprzerparta logika głębokiej wspólnoty interesów niepodległej, silnej i demokratycznej Polski, której my bronimy — wbrew administracji warszawskiej i jej wschodnim protektorom — z demokracjami zachodu Europy i Ameryki, z demokracjami Dominów Brytyjskich.

Jesteśmy z nimi związani całą naszą tysiącletnią historią i wspólną walką podczas tej ostatniej wojny, której gorzkie skutki targają żywe ciało naszej Ojczyzny. Nie zawsze my sami zdajemy sobie sprawę z tej solidarności interesów, a nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele, ulegając zbyt często — jakże ludzkiej! — słabości chodzenia po linii najmniejszego oporu, o tej solidarności zapominają łudząc się, że za cenę jej chwilowego zdradzenia

zdołają osiągnąć dla siebie jakieś trwałe korzyści.

Nie zrażamy się tymi błędami, które nas tak bardzo boją! Nie zrażamy się, ponieważ wbrew nawet dzisiejszym przypuszczeniom ich autorów, nie będą oni mogli zejść z jedynej drogi dyktowanej ich własnym interesem: drogi twardej obrony wolności na całym świecie, a przede wszystkim wolności w Europie, z Polską na czele. Gdyby tego zaniechał na czas dłuższy, sami znaleźliby się w śmiertelnym i nieodwracalnym niebezpieczeństwie.

#### PRZECIW WSCHODOWI

Z faktu, że należymy do świata zachodniego, do świata wolności i demokracji, do świata ideałów chrześcijańskich, wynika w sposób naturalny nasze krytyczne, powiedzmy wyraźnie — nieprzyjazne nastawienie do narzuconej Polsce przez Moskwę administracji warszawskiej. Głównym bowiem zadaniem, jakie dane zostało przez Komintern Bierutom i Osóbkom do wykonania, to wtłoczenie Polski w obcy jej świat Wschodu, świat na pół azjatycki, na pół rosyjsko-niewolniczy, świat ucisku jednostki i ucisku całych narodów.

Pozostając za granicą, trwamy na posterunku wyznaczonym nam przez historię: już od końca XVIII-go wieku od czasów Kościuszki i Poniatowskiego, poprzez własne powstania, poprzez wszystkie rewolucje świata, wbrew spiskowi międzynarodowemu Carów, Kaiserów, Hitlerów i innych dyktatorów białych czy czerwonych, wbrew antypolskiej propagandzie pseudo-historyków, służących niemieckiej czy rosyjskiej zaborczości, wbrew oportunistom zawodowych dyplomatów i polityków-ignorantów, wbrew wielokrotnym oświadczeniom, że Polska już raz na zawsze została wykreślona z listy narodów niepodległych (ostatnio w pakcie Ribbentrop-Mołotow) — sprawa Polski i jej wolności nieustannie wraca, jako kamień węgielny sprawiedliwego urzędzenia świata.

Pomimo naszej pozornej słabości, pomimo tylokrotnego rozgromienia naszych bogactw i sił narodowych przez rozlicznych wrogów, zawsze wstaje Naród Polski jak gdyby z grobu — skrwawiony, ale dostojny, rzekomo powalony, a w rzeczywistości nie tylko żywy,

ale zdumiewający wszystkich swoją żywotnością i energią.

Jesteśmy nadal wśród walczących o wolność i o lepsze jutro dla siebie i dla innych. Nikt nam tego miejsca odebrać nie ma prawa i nikomu go sobie wydrzeć nie damy. Niejedną jeszcze potęgą ziemską padnie, tłukąc się o tę skałę, jaką Naród Polski stanowi — aż wreszcie Wolność zatriumfuje!

#### NOWY PUNKT ZBIÓRKI

Temu celowi służymy. Dla tego celu gromadzimy się na tej pochmurnej, ale wiecznie zielonej wyspie: chmury przejdą, a zielona ruń nadziei nie zawiedzie wiernych sobie i silnych wola zwycięstwa. Wyspa ta jest od wieków targana groźnymi nieraz falami oceanu, ale z tego samego oceanu idzie orzeźwiający oddech wolności świata. Burze są żywiołem człowieka, tak samo jak jego żywiołem jest wolność. Idziemy poprzez ciężkie burze historyczne ku wolności Polski i świata.

Jeszcze burza nie minęła. Stoimy wśród grzmotów i błyskawic, targani przez wichry historii i słabnący chwilami z pragnienia wolności. Mamy jeszcze dość sił — i my i nasi w Polsce — by dopłynąć do brzegu.

#### TRUD CODZIENNOŚCI

Tylko nie ludźmy samych siebie, że stwierdzenie tych faktów i prawd wystarcza, by sprawa posuwała się naprzód. Nie ludźmy się także, by życie codzienne, jakie stoi przed nami, było stale wypelnione podniosłą, entuzjasmującą, niezwykłą walką o najwyższe ideały, abyśmy mogli codziennie spełniać jakieś nadzwyczajne czyny, nosić na sobie znamie historycznych dokonań.

Pamiętajmy, że w'elka historia małych i wielkich narodów składa się z milionów drobnych codziennych czynów. Tak samo jak robotnik, wykonujący w mołoznej pracy jakąś drobną część samolotu, nie zdaje sobie najczęściej sprawy z tego, że buduje wspaniałą maszynę, pozwalającą na niebotyczne loty o zawrotną szybkości, tak samo i poszczególny obywatel, dający swą codzienną pracę w służbie wojskowej czy cywilnej, w pracy fizycznej czy umysłowej nie widzi bezpośrednio wielkich celów, do których osiągnięcia się przychylnia.

Taki stan rzeczy we wszystkich dziedzinach naszej działalności sprawia,

że często popadamy w przygnębienie i zwątpienie, poddając się wrażeniu — a jest ono zgola złudne — jakoby praca nasza stawała się bezcelowa i bezużyteczna. Przypomnijcie sobie — wy, coście przeżyli w Cassino, i wy, którzyście nie padli pod Falaise — jakie to były trudne i ciężkie chwile, jak było nieraz rozpaczliwie beznadziejnie i nie się nie wiedziało po co i na co, czy ofiary są celowe i czy aby pomoc nadejdzie i czy uda się osiągnąć cel bezpośredni — wykonać zadanie, jakie nam wówczas dano. A obydwie bitwy miały olbrzymie skutki i zostaną na zawsze w historii tej wojny.

#### ŻOŁNIERSTWO „SPRAWY“

Dzisiaj, już po zakończeniu walki zbrojnej a przed zdobyciem wolności, jesteśmy w gąszczu takiej właśnie bitwy o Cassino wolności, takiej właśnie osamotnionej walki o zatknięcie luki pod Falaise. Nie widzimy dobrze całości sytuacji, nie dostrzegamy, gdzie i jakie siły oraz z jakim skutkiem walczą o to samo, co nam jest tak drogim. Walka duchowa i polityczna o podstawowe prawa człowieka i narodu jest daleko więcej złożona od najbardziej skomplikowanej bitwy nowoczesnych armii.

W takiej bitwie zbrojnej odgrywają rolę decydującą rozmaite czynniki widzialne, dające się obliczyć, zmierzyć, przewidzieć, rozplanować. W walce ducha ludzkiego, w zmaganiach się wielkich idei, skomplikowanych interesów, olbrzymich mas żyjących w rozmaitych krajach, tkwi wielka ilość takich sił, które nie dają się ani obliczyć, ani rozplanować dokładnie, ani opanovać, ani rezultaty tych zmagania nie dają się przewidzieć. Jedno jest wiadome z doświadczeń historii: człowiek często osiąga rzeczy na pozór niemożliwe, jeżeli wie dokładnie, czego chce, jeżeli wierzy w słuszność swojej sprawy, ma wytrwałą wolę i nie żałuje energii.

Dlatego dzisiaj pamiętać musimy na codzień, że trwamy w walce o SPRAWĘ — tak przodkowie nasi nazywali walkę o niepodległość i wolność Polski i tak my mamy prawo ją nazywać. Bo znowu w wyniku międzynarodowej znowy przeciwko naszemu krajowi znaleźliśmy się w takim samym położeniu, w jakim były poprzednie pokolenia polskie.

Twardy codzienny obowiązek żołnierza, obowiązek opromieniony sławą i bohaterstwem, musimy zamienić na równie twarde a bardziej na pozór zwyczajny obowiązek pracownika pokojowego. Jak ubranie cywilne jest mniej ozdobne od munduru wojskowego i mniej znaczne, tak praca pokojowa mniejszą zwraca uwagę, aniżeli czynny zbrojny. Stąd żołnierz — w dodatku będący poza krajem — dość niechętnie przyjmuje powrót do „cywilności“, powrót do szarzyzny zwyczajnego żywota „poczciwego człowieka“. Ale to w istocie żadne nieszczeście, tylko zwykły porządek rzeczy: wojna wiecznie trwać nie może.

#### PRZYKŁAD ZA OCEANEM

Przystając być żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych, nie przestajemy być żołnierzami SPRAWY. Spójrzcie tylko na Polonie Amerykańską: obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy kiedyś dobrowolnie z Polski wyemigrowali, często wcale Polski nie widzieli, bo już na obcej ziemi się zrodzili, a jak nadal wiernie krajowi swego pochodzenia służą! Jak gorliwie, jak wytrwale, jak umiejętnie praw swojej d a w n e j ojczyzny bronią i w Ameryce i wobec Narodów Zjednoczonych i na Konferencji Paryskiej. A prztem pozostają wierni swej nowej ojczyźnie, Stanom Zjednoczonym, których obywatelstwo tak wysoko sobie cenią i z którego są równie dumni, jak ze swego polskiego pochodzenia. Mamy w nich wielki przykład, jak można służyć Polsce pomimo pozostawania poza jej granicami.

Nasza rola jest jednak nieco odmienna. My nie rezygnujemy jeszcze z powrotu do Polski. My go na razie odkładamy. Musimy wszakże urządzać obecnie nasze nowe życie sztywając się jednocześnie na dwie możliwości: albo pobyt nasz zagranicą przeciągnie się na znacznie dłuższy czas, niżeli byśmy pragnęli albo też sprawę tak się pomyślnie rozwijać będą, że dane nam będzie przedko powrócić do Polski. Człowiek ostrożny i rozsądny musi tak sobą kierować, by być przygotowanym na najgorsze.

#### NA DŁUGI DYSTANS

Dlatego zakładając musimy jak gdyby nasz pobyt zagranicą miał trwać długo. Stąd obowiązek przygotowywania się do zawodów, któreby można wykonywać w W. Brytanii czy też w innym kraju według wyboru danej jednostki. Stąd przede wszystkim konieczność gruntownego nauczania się języka angielskiego, bez czego nie można być zdatnym do żadnej pracy. Raz zdobyta dobra jego znajomość stanowić będzie życiowy dorobek o wielkiej wartości bez względu na to, gdzie nas losy rzucą: język bowiem angielski jest językiem całego niemal świata i daje ogromne korzyści każdemu, kto go zna dobrze.

Wyszkolenie zawodowe nabyte w W. Brytanii będzie miało podwójną wartość: raz jako fach czy umiejętność, powtóre zaś jako okazja zapoznania się z metodą pracy inną aniżeli nasza, jako okazja również nawiązania stosunków osobistych z ludźmi tego samego zawodu w W. Brytanii, co może być bardzo korzystne w razie naszego powrotu do kraju. Jeżeli podróże kształcą człowieka, to te niezwykle i długie podróże oraz przebywanie w tylu różnych krajach powinny nas wykształcić, przekształcić i nauczyć niezwykle dużo.

Od nas samych jednak zależy, czy będziemy biernie i leniwie spędzali czas, narzekając na swoich i obcych za wszystkie gorycze i przykrości, jakich los nam istotnie nie szczeni, czy też w każdej sytuacji i każdego czasu będziemy chcieli korzystać z niezwyklej okazji uczenia się wszystkiego co nas otacza: kraju, ludzi, języka. Uczenia się z życia samego, z książki, ze szkoły nam dostępnej, z praktyki, jaka się otwiera. Do odważnych i czujnych świat należy, nieśmiały i bierny giną w najbardziej sprzyjających okolicznościach.

Zawołaniem naszym być musi: odważnie i czujnie, skromnie, ale stanowczo, cierpliwie i wytrwale, z wiarą w siebie i Polskę zdobywać i umacniać prawa i stanowiska dla każdego z osobna i dla wszystkich łącznie.

ROMAN ROK

WITOLD PIŁAWSKI

### GRÓB MICHAJŁOWICZA

Rozstrzelano wolność jasną i sławę,  
Zapędzono pieśni harde za kraty —  
Wiatr żalobnie nad doliną zawył,  
Krew zatrula modry Adriatyk.

Dla przybłądy sztandary podeptano —  
Za łaskawy uśmiech przygodnej drużby!  
Jakże wrogo teraz nad Jadraniem,  
Kiedy w piersi brata Kain nóż wbił.

Nic za darmo! Czart za was mszę odprawi!  
Duszę wodza zagarnął wiatr gorący,  
Groźnie dymią góry Jugosławii,  
Trwożą sen spokojny zdarła z nocy.

Z głębi serc bolesny wyrzuci szaniec,  
A na szachu gniew ziarnka krwi odlicza,  
Aż pokutny odrzuci różaniec  
I otworzy grób Michajłowicza.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

### Dlaczego partyzantka?

Wielu Polaków znajdujących się zagranicą, a więc nie pod groźbą pistoletu i karabinu maszynowego najemników NKWD, nie może pojąć skąd w Polsce, tak wyniszczonej i potrzebującej za wszelką cenę wycohnienia, biorą się jeszcze szaleńcy, którzy nie bacząc na beznadziejną sytuację, porywają za broń i kontynuując partyzantkę prowokują jeszcze gorszy terror ze strony okupanta sowieckiego. Człowieka z Polski to także niepokoi, ale nie dziwi. Partyzantka jest muzeum wytworzonym przez obecną sytuację w kraju.

Oto na przykład podczas krwawego tłumienia trzeciomałowych manifestacji w Krakowie władze chciały użyć dwu kompanij Szkoły Podchorążych Piechoty do zamknięcia ulic prowadzących z Rynku. Podchorążowie widząc, co grozi studentom, nie usłuchali rozkazu i porzuciwszy do-

wódców, uczynili osłonę, dzięki której akademicy zdołali wycofać się z Rynku w ulicę Grodzką. Funkcjonariusze NKWD i UB zniemacka otworzyli na nich ogień. Podchorążowie wycofali się ze stratami i oczywiście już nie wrócili do koszar. Dla wielu z nich pozostało tylko jedno wyjście — pójść w lasy. Szeregi partyzantów wzmocniły się o kilkudziesięciu desperatów.

Czy wobec tego i tyłu podobnych innych faktów można się dziwić istnieniu partyzantki w Polsce? Więc partyzantka walczy.

Z ostatnich miesięcy nadeszło kilka nowych szczegółów o jej działalności. Oto w okolicy gór Turbacz, koło Rabki, miała miejsce wielka bitwa, w której partyzanci stracili podobno około 70 ludzi. W Gorcach przebywa kilka tysięcy silnie uzbrojonych partyzantów. Sprzyja im teren i przychyl-

ność ludności góralskiej. Na szosie Kraków — Rabka partyzanci zarekwirowali 15 samochodów, działając nawet w biały dzień.

Również silne oddziały ukazywały się na Śląsku Cieszyńskim, likwidując na terenie Wisły, Żywiec, Ustronia i Szczyrka — placówki UB.

Pacyfikacja rejonu Białegostoku przeprowadzana przez NKWD, UB i MO wciąż trwa, przy czym często padają ofiarą ludzie zupełnie niewinni.

W okolicy Malkini oddział partyzantów zdobył sowiecki pociąg z cukrem i rozdał zdobycy okolicznym wsiom. Wojsko wysłane na poszukiwanie cukru nie czyniło wysiłków, aby wykryć sprawców.

Terror w Polsce wywołuje partyzantkę, partyzantka — terror. Słowem błądne koło nieszczęście nieupragnionego raju.



PO DYMISJI WALLACE'A

Kryzys w rządzie amerykańskim, wywołany starciem pomiędzy ministrem handlu i b. wiceprezydentem Stanów — Wallace'em, a ministrem spraw zagranicznych, t.zw. sekretarzem stanu, Byrnesem, zakończył się, jak wiadomo, dymisją Wallace'a. Każdy dzień kryzysu przynosił nowe niespodzianki, zaś prezydent Truman działał w całej tej sprawie tak niezręcznie, że osobisty jego prestiż bardzo ucierpiał i to zarówno w Ameryce, jak za granicą. Dymisja Wallace'a, który pierwotnie cieszył się poparciem Trumana, a został przez niego zdezwuawiany dopiero po silnych naciskach — częściowo zresztą z łona własnej partii demokratycznej — jest dowodem prawdziwości naszego twierdzenia z zeszłego tygodnia, że interes państwowy Ameryki nakazuje jej zachowanie zdecydowanej linii politycznej wobec Sowietów.

Triumf Byrnese jest zarówno triumfem amerykańskiej racji stanu oraz zdrowego rozsądku, sławnego anglosaskiego „common sense”, jak też osobistym sukcesem taktyki ministra spraw zagr. Zaprosił on bowiem do współpracy senatorów na konferencji państwowej w sprawie demokracji i republikaństwa Vandenberg, gwarantując sobie tym samym poparcie obu wielkich partii, szczególnie zaś wszechwładnej komisji spraw zagranicznych Senatu.

Po pierwszej wojnie światowej i po traktacie wersalskim, Senat odziedziczył od tego traktatu, oraz od Ligi Narodów i utracił próby reform idealisty Wilsona, który, mimo swojej praktyki profesorskiej, zapomniał widać o uprawnieniach Senatu w dziedzinie polityki zagranicznej. Min. Byrnes, nauczonej tym smętnym doświadczeniem, zapewnił sobie „boki”. Zaatakowany od „tytu”, przez kolegę w gabinecie i kolegę partyjnego, potrafił zwyciężyć.

Oslabiło to jednak szanse wyborcze uzyskania większości w następnym Kongresie przez partię demokratyczną. Jeżeli większość ta przejdzie do republikanów, prez. Truman znajdzie się w trudnej i bardzo niewygodnej sytuacji: wybrany przez demokratów, będzie musiał jeszcze przez dwa lata sprawować urząd prezydenta, mając przeciwko sobie większość republikańską w Parlamencie.

Niektórzy komentatorzy twierdzili, że prez. Truman naumyślnie wywołał cały ten kryzys, aby dać opinii publicznej w Ameryce możliwość wypowiedzenia się za jednym lub drugim kierunkiem polityki wobec Rosji. Jeżeli tak postąpił, byłaby to tylko próba przerzucenia odpowiedzialności z bark własnych na tłum anonimowy. Żadne państwo w ogóle, a zwłaszcza największe mocarstwo świata nie powinno operować argumentami polityki międzynarodowej dla rozgrywek wewnętrzno-politycznych.

PSOTLIWY CHURCHILL

Kiedy Churchill nawoływał do głosowania na konserwatywów i poniósł — w wyborach do Izby Gmin w r. 1945 — drugoczną klęskę, przeciwnicy polityczni b. premiera oświadczyli: „Oddajemy hold wielkiemu mężowi stanu, który doprowadził do zwycięstwa W. Brytanii w drugiej wojnie światowej. Występujemy jednakże przeciwko politykowi partyjnemu, do którego, w tym charakterze, nie mamy zaufania”.

Obecnie, p. Churchill jest tylko „przywódcą opozycji J.K.M.” i nie ponosi — oczywiście — żadnej od-

powiedzialności za rządy. Kiedy występuje publicznie, jako były minister obrony narodowej czasu wojny — np. przy uroczystym wprowadzeniu go na Lorda Strażnika Pięciu Portów lub przy licznych nadaniach mu obywatelstwa lub doktoratów honorowych — widać, jak popularny jest ten wielki mąż stanu. Kiedy jednak przemawia w sprawach polityki międzynarodowej — budzi p. Churchill w słuchaczach mieszane uczucia. Dotyczy to zwłaszcza ostatniego jego przemówienia, wygłoszonego przed wyjazdem ze Szwajcarii, do studentów szkół uniwersyteckich w Zurychu.

Przemówienie to brzmiało niemal, jak mowa zdolnego człowieka, który nie jest fachowcem politycznym, ale jedynie amatorem. Nie uwzględnił w nim Churchill ani stanu faktycznego chwili obecnej, ani czynnika najbardziej zasadniczego — psychologii narodowej.

W mowie zurychskiej Churchill wypowiedział się, bardzo słusznie, za koniecznością dążenia do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. W rozumieniu mowy, federacja kontynen-

talna nie obejmowałaby ani W. Brytanii, ani też Rosji. Są to wszystkie projekty znane, w rodzaju np. Unii Federalnej, o czym, na początku wojny, pisał m.in. obecny lord, a ówczesny Sir William Beveridge [ten sam, który zabył później swoimi planami ubezpieczeń społecznych i pełnego zatrudnienia].

Skoile jednak rzucił Churchill prawdziwą bombę: oświadczył on, że na czele Stanów Zjednoczonych Europy stanąć ma Francja — wspólnie z Niemcami. Należy wprowadzić ukarać winnych Niemców, potem jednak trzeba zapomnieć o przeszłości. Nie należy im pozwolić na rozpoczęcie nowej wojny zaczepnej, ale to nie przeszkadza, że Churchill promuje ich od razu do roli przewodców „wspólnej chrześcijańskiej kultury europejskiej”.

Z przykrością stwierdzamy, że mowa ta jest niepoważna i niegodna imienia Churchilla. Spotkała się ona zresztą — w różnych krajach — z ogólnym zdumieniem i potępieniem.

„TITO SOVIETICUS”

Wódz „wolnej” i „demokratycznej”

Jugosławii, który wytacza procesy o zdradę stanu i skazuje na śmierć przywódców walki z Niemcami z okresu, kiedy pp. Ribbentrop i Molotow nie tylko żyli w przyjaźni, ale nawet czynnie ze sobą współpracowali, przejdzie do historii, jako „Tito Sovieticus”. Dyktator, który walczy z hierarchią duchową zarówno prawosławną, jak też katolicką, więzi biskupów i żąda ich podporządkowania władzy świeckiej, nawet jeżeli są duszpasterzami serbskimi...w Ameryce, uznaje sam jedną jedyną religię, to jest nakazy Kremla. Stwierdza to obecnie nawet organ tak zyczyłowy Rosji, jak londyński „Times”, który w dwóch specjalnych artykułach omawia ustrój Jugosławii ściśle wzorowany na ZSRR.

Tito domagał się wycofania wojsk alianckich z Włoch. Po częściowym zadośćuczynieniu temu mógł sobie pozwolić na gangsterskie prowokacje w samym Trieście i okolicach. Wzbudził tym nienawiść miejscowej ludności, która ma dość tyranii Mussoliniego i nie chce zamieniać faszysty w czarnej koszuli na takiego samego faszystę w koszuli czerwonej. Gdy nadmiar Tito

miał chęć skarżenia się u Anglików i Amerykanów na napady, dokonywane przeciwko jego oficerom i żołnierzom, oba rządy w jednobrzmiących notach odrzuciły w dniu 17 września r.b. pretensje Jugosławii i stwierdziły, że napady i prowokacje wyszły wszystkie od jugosławijskiej „Bezpieki”, do brze widać wyuczonej przez NKWD.

Pisma angielskie i amerykańskie podały — (każde albo prawie każde, bo np. jeden wielki „liberalny” organ londyński ogłosił o tym tylko kilka wierszy drobnym drukiem) — noty własnych rządów. Nie zauważyliśmy, aby w czołowych organach podkreślony został należycie fakt, że obie noty oddano w Belgradzie jednocześnie; że teksty noty amerykańskiej i brytyjskiej były jednobrzmiące; że obie noty podano jednocześnie do wiadomości publicznej — a mianowicie w kilka dni po ich doręczeniu. Wszystkie te fakty wykazują niezbicie, iż Londyn i Waszyngton, zdając sobie sprawę, że mają do czynienia z jednym z satelitów sowieckich, uzgadniają z góry swoje postępowanie wobec Jugosławii i wspólnie działają we wszystkich sprawach, dotyczących pośrednio lub bezpośrednio wpływów sowieckich.

NOWA CZYSTKA W ROSJI

Zastanawialiśmy się, kilka tygodni temu, dlaczego polityka sowiecka jest tak krzykliwa i napastliwa. Wyraziliśmy wówczas pogląd, że nie jest to objaw siły i pewności, ale, na odwrót, słabości i kompleksu niższości. Ostatnie wiadomości, dochodzące nas z Rosji, wydają się potwierdzać to przypuszczenie. Po nielase marsz. Żukowa, tłumaczonej też częściowo, jako wyznaczenie na „front turecki”, po ostatecznym usunięciu z ministerstwa spraw zagranicznych, starego Litwinowa, autora doskonałego i zupełnie zapomnianego...na Kremlu określenia napastnika, nadeszły wiadomości o wielkiej czystce w kolchozach, o zmianie nazwy „czerwonej” armii i marynarki wojennej na „sowiecką”, o rozruchach w okolicach Magnitogorska i td. i td.

Pisarze i literaci sowieccy potępiają „odszczerpieńców”, za jakich nagłe uważa się wielkiego satyryka Zoszenkę, który „obraża naród sowiecki” i wielką poetkę Annę Achmatowa, która nie wykazuje zrozumienia klasowego... Partia komunistyczna, która wzrosła podczas wojny, jest również gwałtownie i gruntownie „czyszczona”, a kult carów, wódców, dawnych „wojów patriotycznych” a nawet „zwyckich generałów” obecnej wojny jest nagłe ograniczany i ściśle umowany w karby „generalnej linii” kompartii.

W Rosji coś znów kotłuje: nie wiemy jeszcze co, ale zdajemy sobie sprawę, że ferment osiągnął duże rozmiary i że władze sowieckie uważają za konieczne zakomunikowanie o tym również i światu zewnętrznemu.

Znakomity publicysta i dziennikarz Paul Winterton, który długo przebywał w Sowietach i napisał bardzo ostrą krytykę stosunków rosyjskich po powrocie do Anglii, oświadczył, m.in.: „Nie ma specjalistów, którzy znają się na Rosji. Mamy do czynienia jedynie z ludźmi o różnym stopniu niewiedzy”. Dlatego też trzeba oczekiwać dalszy przebieg wydarzeń, przy czym musimy pamiętać, że każdy kataklizm sowiecki odbija się nie tylko w sferze wpływów rosyjskich, ale na całym świecie.

Londyn, 25 sierpnia 1946.

LECTOR

ZASTĘPCA

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Niedzielną czytelniczą prasę lorda Beaverbrooka spożył swój porządek i bekon śniadaniowy z uczuciem lekkiego dreszczyku sensacji: „Sunday Express” — bity w nakładzie dwóch i ćwierć miliona egzemplarzy — zamieścił bowiem pod dramatycznym tytułem „Grzyza rękę, która ich karmila” niemiecki dramatyczny artykuł wstępny. Pierwszy ustęp tego artykułu brzmi:

„Oskarżenia sowieckie na Radzie Bezpieczeństwa ONZ, jakoby Grecja i W. Brytania prowadziły politykę, zagrażającą pokojowi na Bałkanach, zostały odrzucone większością 9 głosów przeciwko 2. Izba sowiecka została poparta przez jeden jedyny głos — Polski”.

Fakt ten nasuwa „Sunday Expressowi” następujące melancholijne rozważania:

„Jak krótka jest pamięć ludzka! Właśnie 7 lat temu, W. Brytania, gwarantując wolność Polski, przystąpiła do wojny ze względu na Polskę... Nie mogliśmy wstrzymać nawałnicy nazistowskiej przed zalaniem Polski, a Rosja, widząc to zagrożenie połowiczo...”

Po sześciu latach ciężkich walk i ofiar i po bicie Niemiec:

„Polska chce skazać nas za przestępstwo, którego nie popełniłyśmy. Polska i Rosja zeszyły się razem i głoszą przeciwko W. Brytanii”.

Autor artykułu wstępnego, który liczy się widocznie z tym, że przeciwny czytelnik „Sunday Expressu” — polknie, przy śniadaniu, nawet takie „rozumowania”, stara się jednak, na wszelki wypadek, zabezpieczyć przed zbyt drugoczną krytyką samodzielnie myślnych czytelników:

„Można by argumentować, że nie przemawia tu prawdziwa Polska. Może rząd polski, pod wpływem bliskości i potęgi Rosji, nie odzwierciedla prawdziwych uczuć narodu polskiego. Może wdzięczność Polaków wobec W. Brytanii nie ma możliwości dojścia do głosu... Jednakże nauka z tego jest jasna: podobnie jak nauka, wrogosć może zerwać stosunki międzynarodowe, wrogosć pomiędzy poszczególnymi narodami może zostać szybko zniszczona...”

„Sunday Express” uczciwie stwierdza, że w r. 1939, łącznie z „Daily Expressem” — tj. całym konserwatywnym lórd Beaverbrooka — „ze wszystkich sił” sprzeciwił się udzieleniu Polsce gwarancji brytyjskiej. Pismo zaznacza, że powodem tego było zrozumienie, iż W. Brytania nie ma możliwości praktycz-

nej obrony Polski przed ewentualnym atakiem. Nie sprzecyżamy się o powody, stwierdzamy tylko, że żaden Polak nie ma jakichkolwiek zobowiązań wdzięczności wobec prasę lorda Beaverbrooka, natomiast zarówno sam lord Beaverbrook, jak też jego redaktorzy winni są dużo wdzięczności Polakom z „Battle of Britain”, spod Tobruku, Monte Cassino i Falaise. „Sunday Express” doskonale wie, że to nie „Rosja i Polska zeszyły się”, ale że kolega partyjny lorda Beaverbrooka, p. Churchill doprowadził w Jalcie do „porozumienia” o Polsce bez Polaków. Samo stwierdzenie, że „W. Brytania gwarantuje wolność Polski” sprowadza już cały artykuł do absurdu, ponieważ nawet najbardziej słabo orientujący się Anglik wie dobrze, że w Polsce dzisiejszej żadnej wolności nie ma i że narzucony krajowi rząd jest wyraźną ekspozyturą moskiewską.

Najbardziej zabawny jest jednak fakt, że, z okazji głosowania nad wnioskiem sowieckim, prasa lorda Beaverbrooka...czepia się Polski. Czemu nie atakuje samych Sowietów? Odpowiedź jest prosta: ponieważ lord Beaverbrook oddawna kokietuje Moskwę.

Przez swoje nieodpowiedzialne lamapce polityczne, p. Beaverbrook sam przypieczętował rolę gazet, które wydają: wprawdzie miliony ludzi kupują „Express”, ale prawie nikt z czytelników nie stosuje się do „zaleceń”

Zawiadamy naszych Czytelników, że celem przyjsia z pomocą Polakom, pragnącym zapewnić sobie przyszłość, otwieramy na łamach „Polski Walczącej” specjalny dział ogłoszeń o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy po znížonej taryfie:

Jednokrotne ogłoszenie 4d. za słowo
Dwukrotne „ 6d. „
Trzykrotne „ 8d. „

Polska pod okupacją: walka o prawdziwe oblicze P.P.S.

ROZBIJANIE STRONNICTW OD WĘWĄTRZ

Komuniści, zorganizowani w Polskiej Partii Robotniczej, z wielką energią dążą do zupełnego opanowania życia politycznego w Polsce. Zasadniczą ich metodą dla osiągnięcia tego celu było wprowadzanie własnych ludzi do władz różnych partii politycznych, lub aranżowanie własnych twórców pod szyldem znanych przed wojną stronnictw politycznych z dodaniem „dla dekoracji” paru dawnych członków, pozyskanych różnymi sposobami.

Metoda wprowadzania swoich ludzi do innych stronnictw nie dała komunistom od razu pełnego sukcesu, za wyjątkiem Stronnictwa Demokratycznego, które podporządkowało się im bez większego oporu. Dopiero ostatnio opanowane zostało bez reszty Stronnictwo Pracy, na którego czele stanął wiceminister informacji i propagandy dr. Widy-Wirski, nie mający do niedawna nic z nim wspólnego.

Wprowadzenie elementów komunistycznych do Stronnictwa Ludowego skłonił Mikołajczyka i Kiermika do utworzenia niezależnego od komunistów Polskiego Stronnictwa Ludowego, a pozostawienie Stronnictwa Ludowego we władaniu komunistycznym. Dlatego też nie mając wewnątrz niego swoich ludzi, komuniści w walce z PSL stosują teraz inne sposoby. Główną ich bronią przeciw PSL stanowi terror, morderstwa przywódców, rozwijanie placówek stronnictwa na drodze policyjno-administracyjnej i propagandowe stawianie członków PSL w jednej linii z bandami, zdrajcami, Niemcami i td. Czwartym stronnictwem, które ko-

muniści starają się zupełnie opanować od wewnątrz jest PPS. O ile chodzi o „góry” tej partii, to komunistom powiodło się to zadanie, jednakże z „dolami” sprawa przedstawia się odmiennie.

POWSTANIE FAŁSZYWEJ P.P.S.

W czasie okupacji niemieckiej Polska Partia Socjalistyczna, ta znana przed wojną, działała pod kryptonimem WRN (Wolność, Równość, Niepodległość) i na czele jej stali Pużak, Arciszewski, Zaremba, Białas i inni. Obok WRN powstały różne inne drobne ugrupowania socjalistyczne; jednym z nich była RPPS (Robotnicza Partia Polskich Socjalistów).

Podczas okupacji niemieckiej komuniści rozpoczęli starania o przyłączenie RPPS do współpracy. Starania te pozostały jednak bez rezultatu, gdyż grupa ta, aczkolwiek pozostająca w opozycji do Rządu R.P. w Londynie, stała na gruncie niepodległości. Jedynie pięciu działaczy z Osóbki-Morawskim na czele przeszło na stronę PPR, wbrew uchwałom większości RPPS. Ta grupa Osóbki „stworzyła” w Lublinie obecną, fałszywą PPS, działającą w Polsce. Autentyczni działacze albo zostali aresztowani (i wtrąceni do więzienia jak n.p. po procesie moskiewskim), albo pozostali na uboczu.

We wrześniu 1945 Zygmunt Żulawski — działacz PPS przed wojną — wystąpił do prezydium Krajowej Rady Narodowej o „zalegalizowanie” Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej jako ugrupowania PPS odmiennego od partii Osóbki i Szałwago. „Prezy-

dent” Bierut nie zgodził się jednak na tę propozycję i w dniu 4 listopada 1945 ogłoszono, że dopuszczalne jest istnienie tylko sześciu partii zarejestrowanych. Po tej odmowie, Zygmunt Żulawski wraz ze znaczną liczbą członków dawnej PPS wstąpił w grudniu 1945 do „jedynolitej PPS”, równocześnie on i pięciu innych działaczy zostało dokooptowanych do Rady Naczelnej tej PPS.

W marcu br. jednak Żulawski wraz z trzema towarzyszymi złożył demonstracyjnie swą rezygnację z Rady, jako powód podając niewykonanie porozumienia, na którego podstawie zgodził się wstąpić do partii. Chodziło tu głównie o zobowiązania, zapewniające jego grupie pewien wpływ na życie wewnętrzne stronnictwa.

„GÓRA” I „DOLY” T. ZW. P.P.S.

Epizod z Żulawskim i towarzyszymi ujawnił rozzdźwięk, jaki istnieje między „górami” a „dolami” w dzisiejszej PPS. Oficjalne kierownictwo partii, pochodzące nie z wyboru, ale mianowane samo przez siebie i posłuszne dyktandom komunistów nie cieszy się poparciem, rzecz zrozumiała, znacznego odłamu „dółów” partyjnych, które tworzą dawni członkowie PPS. Najsilniejszy rozdzźwięk wywołuje narzucona przez oficjalne kierownictwo partii polityka b. ścisłej współpracy z PPR, która określana jest hasłami „jedności w klasie robotniczej”, lub „jedynolitym frontem robotniczym”.

Również, gdy reżim prowadził gwałtowną kampanię za t.zw. blokiem wyborczym, konferencje wojewódzkie PPS w Krakowie i Katowicach wypowie-

działy się olbrzymią większością głosów przeciw stanowisku oficjalnego kierownictwa partii a wystąpiły za własną listą socjalistyczną. Także przy wybieraniu Rad Załogowych robotnicy w wielu fabrykach głosowali, wbrew poleceniom „góry”, nie na wspólne z PPR listy, ale na własne.

W.R.N.

Niedawno temu organ komunistów „Głos Ludu” zamieścił obszerny artykuł p.t. „W.R.N. nie rozbije jedności klasy robotniczej”, poświęcony działalności tej organizacji reprezentującej pod okupacją autentyczną PPS. Komuniści najbardziej gniewa to, że WRN nie siedzi na współpracy z komunistami i na ich koncepcje.

„Wielu wczorajszych WRN-owców prynciuje dziś — pisze „Głos Ludu” (nr. 602) — i pracuje dobrze przy budowie Polski Ludowej. Ale dotyczy to nie wszystkich członków WRN. Zatruci sądem niewiary do Związku Radzieckiego, do Polskiej Partii Robotniczej, do reformy społecznych, przeprowadzonych przez demokrację ludową — dawni rozbięli frontu jednolitości i narodowego i dziś prowadzą oszczerczą kampanię przeciw reprezentantom nowej rzeczywistości polskiej...”

Artykuł ten zamieszczony w głównym organie PPR jest znamienny. Dowodzi on, że w „dółach” dzisiejszej partii socjalistycznej muszą być znaczne — skoro nimi tak obszernie zajmują się — rzesze socjalistów, „którzy ulegają WRN-owskiemu argumentacji”, czyli przetłumaczywszy to na prosty język: ludzie, stojący wiernie przy prawdziwej, przedwojennej PPS.

DYSKUSJA WACHOWICZ-GOMÓLKA

Ostatnio znów dyskusja na łamach prasy między łódzkim działaczem so-

cialistycznym H. Wachowiczem a przywódcą komunistów Gomółką ujawniła w jaskrawej formie niezadowolenie niektórych kół socjalistów.

Dyskusję tę rozpoczął na łamach łódzkiego organu PPS „Kurierka Popularnego” H. Wachowicz, który właśnie podał się do dymisji ze stanowiska wiceministra bezpieczeństwa. To że dymisji jest charakterystyczne i zostało przemilczane przez prasę reżimową. Otóż, Wachowicz w czasie urlopu ministra bezpieczeństwa Radkiewicza, zwolnił z aresztów wielu ludzi m.in. działaczy WRN. Gdy Radkiewicz wrócił i dowiedział się o tym — polecił ponownie aresztować zwolnionych. Z tego powodu Wachowicz zrezygnował z zajmowanego stanowiska. Po pewnym czasie, w trzech kolejnych numerach „Kuriera Popularnego” omówił on stosunki między PPS a PPR.

Artykuły Wachowicza, widocznie zbyt niebezpieczne dla reżimu, by je pozostawić bez odpowiedzi, spowodowały artykuł Gomółki na łamach „Głosu Ludu” (nr. 614), przy czym wypowiedzi tej nadano zewnętrznie formy ostentacyjne. Gomółka skarcił surowo wystąpienie działacza socjalistycznego.

Nie przeceniając tych rozdzźwięków między polityką oficjalną „góry” dzisiejszej PPS a „dolami” partyjnymi, można jednak stwierdzić, że świadczą one o toczącej się walce wewnątrz tego stronnictwa.

Walka ta jest wycinkiem walki ogólnej, która toczy się o polskie oblicze Kraju.

TADEUSZ NALER



# Z Powstania warszawskiego: Już prawie koniec

Kończył się pięćdziesiąty dziewiąty dzień Powstania. Było już po godzinie czwartej po południu. Po dwu ostatnich bardzo ciężkich dniach, pełnych ruchu, intensywnej strzelaniny na naszym odcinku i tragicznych wieści z Mokotowa — zapanował spokój w tej przedwieczornej godzinie.

Była to właściwie cisza niezwykła i niepokojąca. Nerwy przyzwyczajone do nieustannej kanonady, grzmotu wybuchów i terkotu broni maszynowej nie uległy odprężeniu, ten spokój nie był kojący. Odczuwałem jakiś lęk, nie bliżej określony, ale było to przeświadczenie, że zbliża się coś, czego zatrzymać, ani odwrócić nie można, to, o czym nie mówimy i nie myślimy, a co nieuchronnie wiśni nad nami i całą naszą sprawą. Natrętna myśl nie dawała się odpędzić... Przecież mimo wszystko nie będzie chyba mowy o kapitulacji. Jest źle, nawet bardzo źle, ale... Właściwie nie ma żadnego „ale”, najlepiej o tym nie myśleć, a w każdym razie nie w tej chwili.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła piąta. A więc dopiero niespełna pół godziny od czasu, kiedy zachyliły ostatnie strzały, powstrzymujące naskisk niemiecki od strony Sejmu. Linia frontu ciągnęła się tak blisko siedziby Dowództwa Śródmieście Płd., że ze specjalną wyrazistością słychać było wszystko, co się działo na stanowiskach Batalionu „Miłosz”. Z własnego nasłuchu znaliśmy sytuację na tym terenie wcześniej, nim zdążyły nadejść oficjalne meldunki.

Zły urok ciszy przerwał nagle klaszkanie pojedynczych wystrzałów, z furją zagadkał długą serią oddalony — pewno niemiecki kaem — krótko odwarunknęła mu nasza maszyna, jeszcze trochę traskania strzałów karabinowych, parę wybuchów granatów i znowu cisza. Cała zabawa trwała krótko.

Wiedziałem co będzie dalej. W tej chwili idą meldunki z poszczególnych kompanii do dowództwa Batalionu „Miłosz”, stamtąd przekazują je do dowódcy odcinka „Bogumił”, a za parę minut my je otrzymamy. U „Bogumiła” jest porządek, droga służbowa zawsze obowiązuje.

„Bogumił”, „Miłosz”, „Krzysztof” — wszystko słowiańskie zawołania bliskich pracowników z czasów konspiracji przeciwnieckiej naszego dowódcy, ppłk. „Sławobora” — wielkiego czarodzieja południowej części Śródmieścia, gentlemana z ducha i czynów, wspaniałego Polaka i oficera.

Zadzwonił telefon. Adiutant „Bogumiła” donosił, że „Miłosz” zlikwidował próbę niemieckiego natarcia. W krótkim przeciwdzierzeniu paru naszych plutonów z kompanii „Ziuka” i „Bradla” zdobyto trochę broni i amunicji. Straty własne niewielkie. Czterech rannych i zabita jedna sanitariuszka z bojowego patrolu sanitarnego.

— „...w czasie zakładania opatrunku, postrzał w samą głowę, zginęła na miejscu, wieczorem pochowała ją, ksiądz „Burza” już się tym zajął” — słyszałem równy i spokojny głos.

— „Czy macie jeńców?” — pytałem. Mój rozmówca był zlekka zdziwiony. — „Jeńców nie ma, to byli przecież żandarmi i SS-mani, a oni nie poddają się, nie mają zresztą pogo. Od czasu wycofania z tego odcinka batalionu niemieckich kryminalistów, tego „Straf-batalionu” z głębi Niemiec — jeńców tam nie miałymy”.

— „Dziękuję panu porucznikowi — trzymajcie się” — położyłem słuchawkę.

To „trzymajcie się” było właściwie zupełnie niepotrzebne. Było powszechnie wiadome, że żołnierze nasz trwają nad powolnie. Oficjalne komunikaty określały ten nastrój słowami: „duch żołnierza bardzo dobry”. Ten hartowny duch nie załamał się w ogniu ciężkiej artylerii niemieckiej, nie zesłabił w grzmocie bomb miotanych z pikujących ze świstem „Stukasów”, nie przysnął w huk domów walących się w pył od detonacji „tłustych ciałaków”, nie uleciał z dymem pożarów płonącej Warszawy, nie uląkł się chichoty „ryczących krów” i nie skapitulował przed głodem i chłodem. Dzielnie padła za dzielnicę. Żołnierze walczył i ginął. Kto nie padł, przebiegał się do następnego ogniska walki.

Na przełomie pierwszego miesiąca Powstania — po upadku Starego Miasta — przejął się pewien kryzys. Były to pierwsze objawy zmęczenia. Przesilenie to trwało krótko i żołnierze stał się już odporny na wszystko. Teraz wiedział, czego nie należy się spodziewać. Nie demoralizowała go więc zupełna pod względem praktycznym nicieść powietrznych zrzutów, nie dziwił się, że nawet po zajęciu Pragi przez Sowiety wojska czerwone nie rozzerwały niemieckiego pierścienia dookoła Warszawy, nie dyskutował dla czego Alianci z zachodu przyznali mu prawa kombatanckie dopiero po dwudziestu czterech dniach walki, nie dziwił się nawet, gdy działa sowieckie z Pragi, strzelając do stanowisk niemieckich na naszym brzegu, jednocześnie zjadły tłukły po liniach powstańcze, a zabici i ranni od tych, tak bardzo zblakanych pocisków sowieckich zdarzali się nawet daleko na zapleczu powstańczego frontu.

I tylko dość często żołnierskie przekleństwo gonilo unoszące się w przestworzach samoloty. Niemieckie „Stukas”, pozbywszy się ładunku bomb — dopiero co wpakowanych w Warszawę — lekko i chyżo uciekały przed czerwonymi myśliwcami, które ogromną szybkością w gonitwie starały się nadrobić swoje spóźnienie w chwili, gdy niemieckie bomby spadały na walczące miasto. Na ten widok przekleństwa żołnierskie nie zawsze od-

nosiły się do Niemców.

Biorąc to wszystko pod uwagę można było twierdzić, że duch był wspaniały. Najwspanialszy jednak duch musi mieszkać w jakimś ciełe, a ciało to należy nakarmić i odziać. Bez powłoki cielesnej najwspanialsze nawet duchy — zwłaszcza na wojnie — są bezużyteczne.

Sprawa zaś dalszego odziewania i karmienia nie budziła już żadnych wątpliwości. Żywność kończyła się definitywnie. W naszej części Śródmieścia od samego początku nie było zbyt wielkich zapasów, nie była to przecież dzielnica magazynowa. Już od połowy sierpnia żyliśmy makaronem przynoszonym z Czerniakowa. Chodziły tam specjalne kompanie transportowe i przynosiły na plecach jedzenie dla dziesiątków tysięcy ludzi.

Był to cały kłopot, bo dojeżdżenie na Czerniaków nastrożowało duże trudności, zwłaszcza dla większej grupy idących. Zanim został wykopany rów łącznikowy wzdłuż Książęcej, prowadzący do rogu Rozbrat, przejście górą ulicy było bardzo niebezpieczne. Kompanie transportowe — złożone przeważnie z cywilów obojga płci — ponosiły krwawe straty od dwustronnego ostrzału z kierunku wiaduktu i Frascati. Dla zachęcenia ludzi dawaliśmy im więc początkowo 20, a potem nawet 50 procent przynoszonych produktów. Zapasy przeto wyczerpywały się szybko. Makaron był bardzo dobry, ale wnet się skończył.

Potem żyliśmy ziarnem pszenicznym i jęczmiennym z zasobów plk. „Radwana”. Ziarno to również trzeba było przynieść z północnej części Śródmieścia. Gotowało się z tego „plujzupkę” po uprzednim zesrutowaniu na młynkach od kawy i namoczeniu w wodzie. Strawa ta miała w sobie tyle paździorów, kłujących w podniebienie, że po każdej łyżce trzeba było pluć dookoła. Stąd właśnie powstała ta melodyjna nazwa „pluj-zupki”.

Mięsa i chleba nie było oddawna, tłuszczy także. Konie, któreśmy u siebie mieli, już wszystkie zjedzone. Ostatnio zabrano się do psieków. Jako jeden z pierwszych poszedł na stół Medorek z kompanii „Bradla”. Przytomnie podobno w smaku sarninę — tak przynajmniej twierdziły niewiasty, prowadzące tam kucnię.

Do tej pory jedynie naprawdę ratował nas cukier, którego kilkadziesiąt ton znaleźliśmy na naszym terenie, ale zapasy jego były już prawie wyczerpane. Ostatnio zaś kończył się i jęczmień. Wyrzeczano jeszcze w jakichś składkach trochę suszonej kapusty i buraków, ale praktycznie biorąc był już koniec. Kwatermistrz mjr. „Wasał”, doskonały gospodarz, rozłożył ręce i oświadczył, że według jego przewidywań ostatnie porcje zostaną wydane na dzień 5-go października, a potem...potem już nie do

jedzenia nie będzie. A więc jeszcze tylko jeden tydzień.

W związku z tym nasuwało się jedno praktyczne pytanie: jak długo można nie jeść i zachować fizyczną zdolność do walki? W naszych warunkach chyba nie dłużej, aniżeli tydzień. W najlepszym wypadku więc mieliśmy przed sobą w sumie jeszcze dwa tygodnie. Prawdopodobnie w dniu 12-ego października, jeśli Niemcy nie zetrą nas do tego czasu z powierzchni ziemi, będziemy całkowicie gotowi, aby wypuścić broń z ręki i choćbyśmy nawet mieli wtedy masę broni i stopy amunicji, to już i tak nie damy dalej rady. Może uda się ten termin jeszcze przedłużyć o dwa, czy też trzy dni, ale zasadniczo sprawa to już nie rozwiąże.

Co do tego punktu nie mogło być złudzeń, tym bardziej, że już teraz żołnierz był niedożywiony. Co raz częściej przychodzili meldunki, że żołnierze mdleją z głodu na stanowiskach, o lepszym odżywianiu rannych nie było nawet mowy, a zagadnienie dostarczenia żywności dla osób cywilnych było w ogóle nie do rozwiązania. Rejonowy delegat Rządu stwierdzał, że ma na kuchniach Rady Głównej Opiekunkowej ponad 30.000 osób cywilnych, całkowicie pozbawionych środków spożywczych. Ludzie ci żyją jedynie tą jęczmienną zupką, którą otrzymują raz dziennie. Co dalej z nimi?

Sytuację zaś jeszcze pogarsza ustawiczny brak wody. Stała jej potrzeba do gotowania zupy i kawy, do picia oraz obmywania rannych. Potrzebuje jej zarówno wojsko, jak i ludność cywilna. A tymczasem wodociągi nie działają już od 14-ego sierpnia. Radziliśmy sobie, kopiąc studnie. Po upadku Czerniakowa pozostało ich jeszcze na naszym terenie trzydzieści cztery zwykłe i dwie artylerzystkie. Studnie te jednak wyzerowały się wyraźnie. Godzinami trzeba było czekać aż woda do nich nacieknie.

W ogonkach po wodę działy się piekielne sceny. Specjalnymi rozkazami trzeba było uregulować godzinny pobierania wody przez szpitale, oddziały wojska i ludność cywilną oraz ustalić dopuszczalną ilość wody dla każdej z tych grup. Funkcjonariusze Komendy Placu pilnowali pobierania wody stosownie do rozkładu i nieraz mieli wiele kłopotu, gdy studnia była sucha, czas przeznaczony dla danej grupy mijał a czekający nie mogli otrzymać swojej porcji, podczas gdy nadiągali nowi przybysze, wyznaczeni na następne godziny. Potrzeba było wtedy iście Salomonowych rozstrzygnięć, aby wybrnąć z takich sytuacji.

Wody było bardzo mało. W ostatnich tygodniach rzadko kiedy można było się umyć. Chodziliśmy brudni i pokryci pyłem domów walących się od bomb i pocisków. Pożary gazowo-walają piaskiem, rozrywając bosakami

i rąbiąc siekierami palące się wiązania i drewniane urządzenia lub meble.

Z odzieniem działo się także źle. Powstanie zaczęliśmy w gorące dni sierpniowe, lekko ubrani. Teraz październik za pasem. Coraz więcej chorych z przeziębienia odpada ze służby. Ubrania zdarły się, obuwie poniszczono na gruzach i przepalone na zgłiszczach, które trudno ominąć. Szczególnie biedne były pod tym względem nasze niewiasty — ruszyły przecież do walki w cieniotkich sukienkach i trepkach, a ciepłsza odzież i obuwie w wielu wypadkach spłonęły. Nic więc dziwnego, że jeńcom niemieckim zabieraliśmy mundury i buty dla własnych potrzeb. Bardzo jednak trudno było o płaszcze, często niezbędne dla pełnienia służby, zwłaszcza w nocy.

Od chłodu nie zabezpieczał pobyt na kwaterek, bo w całym mieście brakowało szyb w oknach. Kwaterek także ubywało. Z każdym dniem waliły się dziesiątki domów, a często i piwnice były rozwalane lub zasypane gruzami. Od wybuchu „tłustego ciała-ka” solidnie budowane domy Śródmieścia kładły się aż do fundamentów. Na ulicach wyrastały góry gruzów ponad wysokość normalnego pierwszego piętra, a z zasypanych piwnic często przez długie godziny dochodziły wołania o pomoc.

Odrzebywanie przysypanych ciągnęło się całymi dniami, wymagało wysiłku setek rąk, trwało w ogniu artylerzystkim i ogniu moździerzy i pociągowało nowe ofiary w ludziach spośród ratujących, a skutek tych wysiłków często był wątpliwy, bo zanim dokopano się do piwnic, pogrzebani tam już nie żyli. A jednak trzeba było robić wszystko, co możliwe, aby zasypanych ratować. Była to prawdziwa makabra.

Najtrudniejsza jednak do rozwiązania była sprawa rannych. Brakowało dosłownie wszystkiego: lekarzy, sanitariuszek, środków opatrunkowych i leczniczych oraz pomieszczeń na szpitale. Ranni umierali tysiącami — żołnierze i ludność cywilna. Front i śmierć, kalectwo i rany były wszędzie. Ranni często umierali parokrotnie — od ran otrzymanych w walce oraz w czasie bombardowań szpitali lub mordowani przez Niemców, gdy szpital dostawał się w ich ręce. Były to wypadki znane i stwierdzone, np. w gmachu „ZUS-u” przy ul. Rozbrat.

Wszystko to stwarzało sytuację beznadziejną. Byliśmy już naprawdę u kresu ludzkich sił i możliwości. Mogła nas już spotkać tylko zupełna zagłada. W czasie tych ośmiu tygodni walki daliśmy z siebie maksimum wysiłku, a teraz Warszawa dźwigała już ciężar ponad normę.

Głowa aż ciążyła od tych medytacji.

LEWAR

Grzeczność jest jedną z najbardziej ujmujących cech angielskich; zaznaczamy od razu, iż jest to grzeczność odmiennego nieco rodzaju, aniżeli dworność czy „galanteria”, których ideały stworzyły Włochy oraz Francja (ten właśnie rodzaj uprzejmości, włoskiego i francuskiego, by tak rzec chowu, przyniesiony został do krajów Europy wschodniej). Angielska uprzejmość jest tworem osobliwego rodzaju: można by powiedzieć, iż jest ona pochodną dwu cech tego społeczeństwa — cierpliwości i zaufania.

Francuz jest bodaj zbyt porywczy, zbyt działa pod wpływem odruchów, ażeby zdobyć się na grzeczność, pochodzącą z cierpliwości; staje się on zbyt szybko niecierpliwy, gdy spostrzeże, że rozmówca nie rozumie tego, co się do niego mówi albo rozumie zbyt powoli. Lotny i bystry Francuz nie ma nadmiaru cierpliwości dla ludzi powolnie myślących albo źle się wyrażających językiem francuskim. Natomiast Anglik wysłuchuje cierpliwie dukania cudzoziemca i potrafi zdobyć się na istne akty bohaterstwa w tej dziedzinie.

Uprzejmość Anglika jest wynikiem jego zaufania do człowieka; a zatem stosunku życiowego raczej, aniżeli nieufnego. Jest to jeszcze jeden z wyrazów angielskiego optymizmu życiowego. Anglik uważa, że lepiej jest przyjąć, iż świat składa się z ludzi dobrych i że zło spotyka się rzadko. Jeżeli zaś spotyka zło, chętnie zwala to raczej na nieświadomość czy głupotę człowieka.

Prowadzi go to często zbyt daleko: niechęć dostrzegania rzeczy złych, ponurych, ciemnych w życiu sprawia, iż nakłada on często „końskie okulary” i nie objawia chęci dostrzeżenia zła czy nędzy. Jest rzeczą charakterystyczną, iż wielu Anglików z lepszej sfery nie dopuszcza w ogóle istnienia u siebie takich rzeczy, jak *slums*, nędzne zaułki, jak głód i t.d. Nie chce widzieć pewnych stron życia i jeżeli mu o tym przypomnieć, odpowiada często: „ci, co to robia, to nie są Angliki”. Jest to dziecinna niemal chęć niedostrzegania tego, czego dostrzeć się nie chce; jest to osobliwa wola niedopuszczania do swojej świadomości faktów i obrazów przykrych. Albowiem Anglik nosi w sobie przekonanie, iż nadmierna świadomość tych spraw psuje nam smak życia; a życie jest od tego,

## Gawędy o W. Brytanii Uprzejmość angielska

ażeby się nim cieszyć: *life is to be enjoyed*.

Wynikiem tej postawy życiowej jest np. w dużej mierze niechęć społeczeństwa angielskiego pogodzenia się z faktami okrucieństw i *atrocities*, popełnianych przez Niemców; niewiara ta trwała właściwie aż do chwili odkrycia obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Owocem tego stanowiska była niechęć do przyjęcia tezy o winie społeczeństwa niemieckiego, które dopuściło do barbarzyńcy swojego kraju. Nawet zapoznawszy się z *atrocities* hitlerizmu Anglićy wola o tym zbyt nie myśleć.

Cudzoziemca może to złościć i niecierpliwieć, ale ta postawa angielska wynika z woli dostrzegania rzeczy jasnych w życiu, cieszenia się życiem; stosunek Anglika do człowieka jest nacechowany zaufaniem. A skoro ma się do kogoś zaufanie, trzeba być dla niego uprzejmym. Biada jednak temu kto nadużyje zaufania Anglika; w

kraju tym nie oplaca się zmyslać, kłamać, kłamać. Nie oplaca się też próbować obchodzenia prawa.

Uprzejmość angielska spadła poważnie w dobie wojny i dlatego ci, co dzisiaj zapoznają się z Anglią nie mogą mieć istotnego wyobrażenia o przedwojennych urokach tej grzeczności. Trzeba powiedzieć, iż mało było w świecie krajów tak przesiąkniętych uprzejmością (do tego ideału zbliżała się Dania i Szwajcaria). Nie tylko bowiem odnoszono się do człowieka uprzejmie i z zaufaniem, ale starano się mu pomóc.

Można by cytować setki wypadków, w których uprzejmość angielska — z okresu przedwojennego, albowiem wojna zbrutalizowała stosunki między ludzkie — zabłysła w pełni. I tak np. pamiętam sam jak za mojej pierwszej bytności w Anglii zabląkałem się w City. Zapytałem więc o drogę jednego z przechodniów, który nie należał do młodzików. Powiedział,

że ulica, której szukam będzie trzecią na prawo. Idąc dalej w poszukiwaniu mojej ulicy, posłyszałem za sobą przyspieszone kroki: to starszy pan gonił za mną, ażeby powiedzieć, dopadłszy mnie, że ulica, której szukam jest czwartą na lewo.

Formuła „*thank you*” jest niewątpliwie najczęściej używaną ze wszystkich formuł w tym kraju. Zarówno biletów w autobusie, jak urzędnik w biurze traktuje klienta tym zwrotem; często już przy zwroceniu się do pasażerów w pociągu czy autobusie słyszymy owo „*thank you*” („*tickets please, thank you*”). Anglićy uważają — i słusznie — że grzeczność ułatwia życie, podobnie jak uśmiech. Że nie nie kosztuje a daje wzajemnie zarówno dobre samopoczucie, jak i przyjaźń ludzką. Dlatego używają zarówno grzeczności, jak uśmiechu w większej dozie, aniżeli narody kontynentu.

W pewnej mierze formuły grzeczności i uśmiechu weszły w krew mieszkańców

tego kraju i stały się niejako składową częścią ich rytuału życia. A więc gdy ktoś nastąpi nam na nogę należy się uśmiechnąć i powiedzieć: „*that's all right*”. Albo przy innych nieprzyjemnych przeprawach: „*never mind*”. Tego rodzaju opanowanie własnych odruchów jest — zdaniem angielskim — pewnego rodzaju higieną wewnętrzną: nie zakwaszamy się urazami, nie gromadzimy żalu do bliźnich.

Nawet jednak w dobie wojny oglądać można było na każdym niemal kroku działanie tej odruchowej uprzejmości: w schronach czyli *shelters*, na ulicach, w nudnych „ogonkach” żywnościowych. Jeden z moich znajomych polskich opowiadał mi, jak któregoś noce znalazł się na ulicy w czasie nalotu i bomba niemiecka trafiła dom w pobliżu. Rzucił się na bruk, ażeby uniknąć lecących odłamków i gruzu a tuż przed nim padł na ziemię w tym samym celu jakiś starszy Anglik. Gdy niebezpieczeństwo minęło, znajomy mój dźwignął się na nogi i otrzymał. Starszy jegomość, który o wiele powolniej zbierał się z bruku, zwrócił się do towarzysza przeprawy i spytał: „*are you all right, sir*”? Były to pierwsze jego słowa wypowiedziane po wybuchu bomby.

Uprzejmość angielska wyraża się m.in. w rzeczach takich, jak pisywanie listów i szybkie odpisywanie na nie. Nieodpisanie na list uważa się — i słusznie — za nieuprzejmość. Cudzoziemcy nieraz nie potrafia tego zrozumieć. Szczególnie Polacy, którzy piszą na ogół chętnie — ale nie listy — nie mogą się nadszwić, iż ich nieodpowiedzenie na list zepsuło ich stosunki z tym czy innym znajomym angielskim. Odpisywanie na listy trzeba w Anglii przestrzegać: i znowu Anglik odpisując zaraz na list wychodzi ze szluznego życiowego założenia, iż jeżeli nie odpowie się na list zaraz, to im dalej, tym trudniej jest to uczynić. Anglik sądzi, że szybkie odpowiadanie na listy upraszcza życie. Trzeba mu w tym przyznać słuszność. Jakkolwiek trudno cudzoziemcowi zrozumieć pasję posyłania życzeń Na Boże Narodzenie (*Xmas*) na prawo i lewo, co sprawia, że ludzie o większym kręgu znajomości muszą na dwa tygodnie przed świętami otwierać istne biuro pisania życzeń.

JAWNUTA

**Tvoja rodzina w kraju czeka na pomoc**

Jednym z najlepszych sposobów pomożenia swym bliskim jest stałe przysyłanie paczek zawierających wysoko wartościowe lekarstwa, których brak w Polsce.

Doświadczenie ostatnich kilku miesięcy wskazuje, że paczki wysyłane przez naszą firmę stanowią istotną pomoc dla odbiorcy.

Wszelkie bliższe szczegóły, prospekty, poradniki i cenniki można uzyskać osobiście codziennie od godz. 3-iej — 6-iej po poł. w biurze naszej firmy, która wysyła również wszelkie informacje odwrotną pocztą na każde żądanie.

**EXPORT & RELIEF COMPANY**  
E. & R. (EXPORTERS) LIMITED  
Kierownik: Krzysztof Eydziatowicz  
286, TERMINAL HOUSE, 52, GROSVENOR GARDENS, LONDON, S.W.1  
Telefon: SLOane 6958





## ZWIĄZEK FARMACEUTÓW POLSKICH

czuwa nad wysyłką paczek z

# PENICYLINA

oraz wszelkimi innymi  
specyfikami za £2.0.0,  
£3.10.0 lub £4.15.0

(koszt leków, opakowania,  
wysyłki pocztą poleconą i  
ubezpieczenia) przez firmę

## RODEX-POLLTD.

Polish Dep.

66, New Cavendish St., London, W.1

## KSIĘGARNIA W. FILSKI

29, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1  
Tel: Vic. 4679

Posiada na składzie, wysyła i do-  
wozi do obozów wszelkiego rodzaju  
książki polskie, podręczniki, słow-  
niki, zeszyty i przybory wojskowe.

Już ukazał się nr. 4-y miesięcznika  
„PRZED ŚWITEM”  
Blizsze szczegóły za tydzień

# NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i obywatele! Zgnęła emi-  
gracja i szczerą demokracją! Przyjaciele  
i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-  
skórcy!

Przepraszam was za tygodniową przer-  
wę, moi mili demokraci, ale przyczyna  
jej była oczywista i aktualna: „skuto-  
terzy“ (squatters) w Londynie zajęli mi  
moją paczkę od mydła. Szał zajmowania  
nieruchomości i ruchomości!

Dziś dostałem paczkę moją z po-  
wrotem, lecz musiałem użyć wysokich  
protekcji ludzi znanych i szanowanych  
w sferach komunistycznych Londynu. W  
sprawie mojej paczki interweniował po-  
dobno sam generał (chyba już generał?)  
Katz-Suchy, as t.zw. Ambas-u.s.s.r.-ady  
polskiej w Londynie, cieszący się  
autorytetem wśród „skuto-  
terzy“. Nie dziwnego, przecież to jedna branza: on  
się włamał do ambasady polskiej w  
Londynie, oni do domu księżny Bedford.

Bo trzeba wam wiedzieć, że „skuto-  
terzy“ nie tylko zajęli „Hotel Ivanhoe”  
i moją paczkę. Nie tylko! „Skuto-  
terzy“ z pod tego samego znaku zajęli bezprawnie  
naszą ojczyznę, włamali się do rządu  
polskiego i wywalili przemocą drzwi  
Belwederu. To oni rozbili bramy naszych  
ambasad i konsulatów na całym niemal  
świecie. To oni sprzedali połowę twojego  
kraju, miły demokraci, zagrabili Wilno  
i Lwów oraz rozkradli bezcenne zbiory  
naukowe i pomniki kultury. „Skuto-  
terzy“, moi mili, „skuto-  
terzy“!

A teraz? Zabarykadowali się za  
żelazną okiennicą i grożą nam odebraniem  
obywatelstwa. Nam — oni! którzy  
pod naszą nieobecność utargnęli do  
serca domu twojego, zajmując meble i  
okupując ściany. Pod nieobecność  
uważacie, prawego właściciela. Cóż, meble  
i ściany — to rzeczy martwe. Dusza,

moi mili, dusza obywatela, dusza na-  
rodu — to rzecz nieśmiertelna! Duszy  
„skuto-  
terzy“ nigdy nie odpanują, bo u jej  
progu kończy się gniew i sztuka włamania  
staje bezradna.

Leż podobieństw, ileż podobieństw na-  
suwa się, obywatele, właśnie teraz, gdy  
patrzemy na ulice Londynu! Niedawno  
przecież rozsiadli się owi „squatters“ na  
środku jezdnii w centrum stolicy i za-  
tamtowali ruch. Ani „w te ani we wt“ jak  
się mówiło u nas. Co wam przypomina  
ta sytuacja z ulicy londyńskiej? Jak mi  
Strassburger miły — nam też zatarasowa-  
no drogę do Polski, zatłoczono ruch i ani  
„w te ani we wt“! Przez takich właśnie  
ludzi z pod znaku sierpa i młota, którzy  
rozsiadli się na drodze naszego powrotu —  
nie możemy dostać się do naszego własnego  
domu!

Nie ma władzy, któraby — wzorem  
londyńskim — czolowych hersztów wzięła  
pod pachy i poprowadziła za kratki. Ale  
czekamy. Bądźcie obywatele spokojni!  
Oni pójdą tam przedęczy czy później, bo  
wasze jest owo mieszkanie zajęte  
chwilowo bezprawnie przez „biuro-  
skuto-  
terzy“! Waszą jest Polska. Waszą  
jest dusza...

A meble? Niech sobie biorą! Niech  
się cieszą! Nigdy takich nie widzieli.  
Niech się bawią ścianami i meblami.  
Tyle ich. Za kratkami ściany wilgotne  
i mebli ubóstwo.

W takim to właśnie dzisiejszym mo-  
mencie, moi mili, gdy tymczasowi  
„skuto-  
terzy“ warszawę grożą włama-  
niem się do naszego obywatelstwa, gdy  
squatterzy angielscy popuściłi sporo krwi  
zaprzyżnionemu z Rosją Sowiecką  
rządowi brytyjskiemu i zwolennikom  
komunizmu w tym kraju, w takim momen-  
cie w Ameryce wylazł sobie na swoją  
paczeczkę od mydła (a raczej od konserwy) z

dobrą izolacją — niejaki minister Wallace  
(ziemniak wielkiego fantasty kryminal-  
nego) i kropnął mowę aprobowaną przez  
Trumana, namawiając ni mniej ni  
więcej tylko do kapitulacji całego świata  
wobec Rosji Sowieckiej. Wielka heca  
wyszła z tego, moi mili demokraci, bo  
tam się pokazało i że Wallace zapomniał,  
że dał aprobatę i że Wallace zmienił  
mowę już w czasie stania na paczce,  
gdyż słuchacze — entuzjaści komunizmu  
— zaczęli go wygwizdywać.

Jako stary orator rozumiem go dobrze,  
ale wolałbym na jego miejscu zmienić  
paczeczkę i uciec z Hyde Parku, niż  
zmienić mowę i poglądy.

Nawiasem mówiąc wszystko to wy-  
gląda bardzo kryminalnie i tajemniczo.  
Nic dziwnego! Wallace!

Złe się dzieje, demokraci, w całym  
świecie i w Paryżu, ale cała nadzieja  
w obywatelu Winiewicz, który jako  
stary Słowianin coraz częściej przemawia  
na konferencji pokojowej przeciw  
Polakom w cyklu płyt jugosłowiańsko-  
czesko-osobkowskich „His Master's  
Voice“ (patrz złota seria ojca Stalina).  
Biedny „skuto-  
terzy“ Winiewicz! Włamał  
się do „diplomacji“ i złapał tytuł  
„chargé d'affaires“. Powinno być  
„change adorateurs“. Tytuły — jak  
meble — niech biorą! Pełnym garściami,  
póki Słonko Narodów świeci!

Zegnam was aktualnym zawołaniem:  
„Skuto-  
terzy“ całego świata łączcie się,  
póki bezprawie trwa!

Nie czas żałować mebli, gdy płoną  
dusze!

Do ustyszenia za tydzień na tej samej  
paczce o tej samej porze, na tym samym  
miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻAŁDEŁKO

## „ORBIS” KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn: 9, NEW OXFORD ST., W.C.1.  
Tel.: HOL 0868

Edynburg: 31a, CASTLE ST.  
Tel. 24705

WIELKI WYBÓR  
KSIĄŻEK I CZASOPISM  
W SZCZEGÓLNOŚCI  
PODRĘCZNIKI DO NAUKI  
ANGIELSKIEGO  
I SŁOWNIKI

## 8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

ROBEGNIE ZAŚ MOŻESZ  
REGENEROWAĆ GRUCZOŁY

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła

do źródła życia ludzkiego — do

gruczołów. Poprzez odradzanie

gruczołów otwierają się nowe hory-  
zonty we wszystkich kierunkach ludz-  
kiej twórczości. Oto proste fakty.

Wszystkie twoje działania oraz fizyczne  
i umysłowe właściwości, twój wzrost,  
waga i temperament, zależne są od  
twoich t.zw. ENDOKRYNALNYCH

gruczołów czyli gruczołów o WEWNĘ-  
TRZNYM WYDZIELANIU. Gruczoły

te mają nie tylko swe funkcje niezależ-  
ne, ale działają ponadto jako cały

układ. Wydzieliny ich krążąc razem z  
obiegiem krwi rządzą wszystkimi

objawami twojej energii — umysłowej,  
fizycznej, nerwowej i płciowej.

Śluzki ma tyle lat ile jego gruczoły.

Od mocy i równowagi tego wydziałania za-  
leży twoja siła. Sprawność twoja osiąga

najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły  
swoje funkcjonują właściwie. Słabość jest w  
tym samym stopniu wynikiem braku równo-  
wagi jak niedostatecznym wydziałania. Lecz  
i to i tamto może być uleczone za pomocą

hormonoterapii.

Główną przyczyną przedwczesnego starzenia się? Na  
utrata energii i żywotności, słabość, zmęcze-  
nie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne?  
Wzrok twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz  
u siebie neurastenię, wyczerpanie umysłowe,  
nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub  
całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te  
stany są objawami niedostatku lub braku  
równowagi, które mogą być leżone tylko  
przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odmia-  
dzeniu przez odradzanie gruczołów. Działa  
w sposób odwrotny niż lekarstwa — odbi-  
tuje na nowo zamiast tylko podnieść  
energję życiową. Dociera do samego sedna  
niedomagani umysłowych, nerwowych i płcio-  
wych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię  
sił utraczonych skutkiem choroby, wieku,  
a nawet chronicznego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do „British Glandular Products Limited”,  
P.W.P. 634, 35 Albemarle St., London, W.1.

Proszę nadesłać mi broszurę Panów,  
„Istota życia“ (załączam znaczki pocztowe  
na 3d) lub też proszę nadesłać mi  
100 tabletek marki „TESTORNE” (męskie),  
albo 100 tabletek marki  
„OVERONES” (żeńskie), na co załączam  
10s. Prosimy o wykreślenie słów  
niepotrzebnych.

NAZWISKO .....

ADRES .....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

## OKAZJA DLA POLAKÓW PRAGNĄCYCH POMÓC SWOIM RODZINOM W KRAJU!

Ponieważ zbliża się zima a z nią wzrastają potrzeby naszych naj-  
bliższych przeto

JADŁODAJNIA POLSKA

66, New Cavendish Street, London, W.1. Tel: LANGham 2107

zorganizowała filię w Australii, Południowej Afryce, Nowej Zelandii,  
aby móc pomóc wysyłać paczki o następującej zawartości:

- 1) Welniany materiał na kostium damski, lub ubranie męskie  
wraz z dodatkami, wszystko w najlepszym gatunku .. Cena £6 0 0
- 2) Welniany materiał na palto damskie lub męskie wraz z do-  
datkami w najlepszym gatunku .. Cena £6 0 0
- 3) W najlepszym gatunku włóczka welniana wystarczająca na  
zrobienie swetra damskiego wraz ze spódniczką, swetra mę-  
skiego, 2 szalików, skarpet lub pończoch, oraz dwóch komple-  
tów dzieciennych wraz z wzorami jak wykonać .. Cena £5 10 0
- 4) Ręcznie utkany, welniany, w piękna barwną kratę, pled 3 x 3  
yardy  
oraz mniejszy 2½ x 2½ .. Cena £6 10 0  
Cena £4 10 0

W najbliższym czasie zostanie zorganizowana wysyłka

PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH ŚWIĄTECZNYCH

o których nastąpi osobne zawiadomienie.

DZIAŁ PACZEK

zawiadamia jednocześnie zainteresowanych, że paczki są wysyłane  
ubezpieczone i dowody wysyłki są przysyłane wysyłającemu. Zależnie  
od miejsca pobytu rodzin, paczki dochodzą od 1-go miesiąca do 3-ch.  
Paczki te nie podlegają ocenie. Wszelkie zapytania oraz ewentualne  
zamówienia uprasza się kierować listownie pod powyższymi wskazanym  
adresem z zaznaczeniem „WYDZIAŁ PACZEK”. — Uprasza się  
też załączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym.

## Zygmunt Nowakowski

### NA PRZYSTANKU

list do nieznanego przyjaciela, płynącego do Anglii

Nowa broszura znakomitego pisarza, którą powinien przeczytać każdy  
Polak, przybywający do Wielkiej Brytanii, i przebywający tutaj.

Cena egzemplarza sh 2/-

We wszystkich polskich księgarniach i kioskach oraz w składzie głównym:  
THE VISTULA PRESS LTD., 45, Cromwell Road, London, S.W.7

## “FREE EUROPE”

Ukazał się numer wrześniowy „Free Europe”

Numer ten zawiera

### SPECJALNY DODATEK POLSKI

z następującymi artykułami: Douglas Woodruff: Historyczna rola  
wyznawców i imigrantów — Rose Macaulay: Życie wśród Anglików  
— Colm Brogan: Polacy w Szkocji.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką pocztową rs. 1d.  
Prenumerata roczna 1rs. — przyjmuje administracja:

11, GOWER STREET, LONDON, W.C.1.

## STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE

Firma C. M. LEE & CO.,  
76, Marylebone Lane, London, W.1

przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu  
na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A“ jesionka damska używana, weln. .. £1. 5.0  
Paczka „STANDARD 1-B“ palto damskie zimowe, używ. .. £1.15.0  
Paczka „STANDARD nr 2“ jesionka męska, używ. .. £2. 5.0  
Paczka „STANDARD nr 4“ kostium damski, granat., używ. .. £2.10.0

Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki  
w cenie paczki.

Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

Skład nasz zaopatrzony jest oficjalnie we wszelkiego rodzaju odzież — zachęcamy  
do bezpośredniego nabywania ze składu.

## ZEGARKI, BIŻUTERIA I ZŁOTO

Kupujemy, sprzedajemy, naprawiamy

ZEPALTD.

35, Brompton Road, (1. piętro),  
Knightsbridge, London, S.W.3.

blisko klubu „Białego Orła”.

Mówi się po polsku

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków  
życzyłby sobie

## NOWY TESTAMENT

lub EWANGELIĘ św. JANA

(rz. kat. w miarę zapasu)

w języku polskim

proszę zwrócić się do pana S. K. HINE,  
110, Christchurch Road, London, S.W.2

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

## PĘCHERZ ULECZONY

SPOKOJNE

NOGE

DZIEKI

SHADFORTERS

Podrażnienie pęczera jest najnieprzyjem-  
niejszą wrodzący budzi się snu. Używanie  
łagodzącego, przyjemnego środka p.n. „Shad-  
forters“ (przepis nr 285). Działa on nadzwaj-  
czajnie. Zaleca się go w wypadkach zaziębienia  
pęczera lub nerok, palenia, bólu nóg, reuma-  
tyzmu, schłasu i t.p. Nie dopuszczaj aby  
bóle niszczyły twój organizm. Możesz użyć  
sobie natychmiast przy pomocy tego doskonałego,  
wypróbowanego środka. Cena, łącznie z  
podatkami, 5/0½ pocztą albo w najbliższej  
aptece.  
SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE LTD.  
2a, Grove Road, Bow, London, E.3

## SAUERKRAUT, OGÓRKI

przysmaki kontynentalne

polca

HOME PRODUCTS STORES LTD.

160c, Finchley Road, London N.W.3.

Tel.: HAM 5020

## MASZYNY DO PISANIA

biurowe lub ręczne — sprzedaż i  
kupno. Wymiana — przeróbki —  
naprawa.

Mechanical Repairs, 112, Craw-  
ford Street, London, W.1.

Tel.: WEL 2528.

## WAKACJE NA SŁONECZNEJ WYSPIE

(3½ godz. od Londynu).

The Wellington Hotel, Ventnor, I.o.W.

zaprasza was

Proszę pisać po prospekty lub  
telefonować VENTNOR 404

## WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6